

KAMALA HARRIS I KLIMAT. JAKIE POGLĄDY MA POTENCJALNA (WICE)PREZYDENT USA? [ANALIZA]

Wybory prezydenckie w najpotężniejszym mocarstwie świata są bliżej niż nam się wydaje. Odbyły się partyjne konwencje i formalnie potwierdzono, że w szranki staje duet Biden-Harris vs Trump-Pence. Nowym elementem w grze jest Kamala Harris, która w razie zwycięstwa, prawdopodobnie miałaby znacznie większą władzę niż jakikolwiek poprzedni wiceprezydent.

Leciwy Joe Biden jest w polityce od ponad 50 lat. Na prezydenta kandydował 4-krotnie, ostatnio w 2008 roku, gdy przegrał z Barackiem Obamą, który jednak zaprosił go do zostania jego wiceprezydentem.

Mówiło się, że wieloletni senator miał startować w 2016 roku, jednak wówczas ogromną chrapkę na prezydenturę miała Hillary Clinton. USA, jak i większość świata, były przekonane, że wcześniejsza pierwsza dama ma Białą Dom w kieszeni, ale jak wiemy, historia napisała inny scenariusz.

Sędziwy kandydat

77-letni Biden nie jest wiele starszy od Donalda Trumpa - dzieli ich tylko 4 lata. Jednak ilość gaf i niezręcznych momentów w wykonaniu Bidena w wywiadach radiowych i telewizyjnych w ostatnich miesiącach lawinowo wzrosła. Wielu komentatorów w Stanach, po obu stronach politycznego sporu, przyznaje, że Bidena po prostu dopadła starość i naturalne procesy z nią związane.

Stąd nasuwa się myśl, że w przypadku zwycięstwa Demokratów, w Białym Domu będzie dzielił i rządził ktoś inny. Oczywistym kandydatem jest Kamala Harris, którą Biden niedawno wybrał na swojego "running mate".

W ceniącym sobie różnorodność środowisku Partii Demokratycznej kandydatem u boku białego mężczyzny musiała zostać czarnoskóra kobieta. Dodatkowo Harris ma korzenie jamajsko-indyjskie, więc wypełnia jeszcze więcej boxów rasowego zróżnicowania niż np. zawodowa dyplomatką i była doradczyni ds. bezpieczeństwa Baracka Obamy Susan Rice, o której też mówiono w kontekście wiceprezydentury. Harris jest pierwszą czarnoskórą kobietą ubiegającą się o drugi najwyższy urząd w USA.

Co ciekawe, nie kto inny jak Harris w trakcie prekampanii Demokratów nazwała Joe Bidena rasistą, bo ten na początku lat 70. wspólnie z senatorami segregacjonistami sprzeciwiał się wspólnym przejazdom białych i czarnych dzieci szkolnymi autobusami.

Prokurator z Kalifornii trafia do Waszyngtonu

Kamala Harris pochodzi z inteligenckiej rodziny - jej matka jest lekarką a ojciec profesorem ekonomii. Ona sama jednak wybrała prawo, które ukończyła w 1989 roku na Uniwersytecie Kalifornijskim.

Konsekwentnie pięła się w górę hierarchii kalifornijskich organów ścigania – najpierw w prokuraturze hrabstwa Alameda (do 1998 r.), a następnie już w San Francisco, gdzie w latach 2004-2010 pełniła funkcję prokuratora okręgowego.

W 2011 roku trafiła na stanowy szczyt w swoim zawodzie – została prokuratorem generalnym Kalifornii i pełniła ten urząd aż do 2016 roku, gdy z powodzeniem ubiegała się o mandat senatora z ramienia Partii Demokratycznej.

Działalność w senacie

Jednak już jako prokurator generalny zanotowała kilka działań, które sugerują, jakie ma poglądy odnośnie środowiska i klimatu. W kalifornijskiej prokuraturze powołała urząd ds. sprawiedliwości środowiskowej ("environmental justice unit") a także sprzeciwiała się rozbudowie rafinerii Chevronu w Richmond. Jak zaznacza portal insideclimatenews.org w 2016 roku dołączyła również do "AGs United for Clean Power", inicjatywy prokuratorów generalnych na rzecz czystej energii.

Już w senacie sprzeciwiała się znoszeniem przez Trumpa zakazów ws. morskiego wydobycia surowców oraz limitów dotyczących spalania paliwa w pojazdach. Wraz z pięcioma innymi senatorami, założyła sprawę w sądzie w imieniu San Francisco i Oakland w ich pozwie o odszkodowanie za szkody klimatyczne przeciwko firmom paliwowym. Chodziło o miliony dolarów które branża wydała, aby zasiać wątpliwości dotyczące zmiany klimatu i wpłynąć na ustawodawców.

Harris przez lata działalności publicznej zwracała uwagę na mniej znany problem – sprawiedliwości środowiskowej. Jest ona zdania, że obciążenia ponoszone w trosce o klimat nie mogą spadać na najuboższych. Całkiem niedawno zaproponowała w senacie "Climate Equity Act", który miałyby zapewniać, że każda ustawa klimatyczna będzie oceniona pod kątem wpływu na ubogie społeczności.

Last but not least, Kamala Harris jest zwolenniczką Green New Deal, propozycji legislacji młodej kongresmenki z Nowego Jorku, Aleksandrii Ocasio-Cortez, zakładającej bezemisyjność gospodarki do 2050 r.

Plan na kampanię

W swoim planie klimatycznym opublikowanym we wrześniu 2019 roku, gdy wystartowała jej własna kampania prezydencka, obiecywała przeznaczyć 10 bilionów dolarów federalnych środków na inwestycje w czystą energię w ciągu 10 lat. Tym samym przebiła wszystkich innych kandydatów pod kątem wysokości kwoty, jednak nie podała dokładnie, ile z tej sumy będzie pochodzić ze środków publicznych, a ile z prywatnych.

Harris zaadresowała wątpliwości dotyczące szczelinowania hydraulicznego (tzw. fracking), jednak nie zadeklarowała, że zakaze tej praktyki. Fracking to proces wiercenia w ziemi, zanim mieszanina wody pod wysokim ciśnieniem zostanie skierowana na skałę, aby uwolnić znajdujący się w niej gaz. Właśnie tym sposobem wydobywany jest gaz łupkowy, który w ostatniej dekadzie zrewolucjonizował amerykańską energetykę. Zakaz frackinga usunąłby z rynku [wielomiliardowy sektor](#), dzięki któremu USA stały się mniej zależne od importu surowców, a nawet zostały się ich eksporterem.

W 2017 roku głosowała przeciwko ustawie mającej dać impuls do innowacji w sektorze energii atomowej. Projekt miał poparcie ponadpartyjne. Harris zastrzegła, że pierwotnie przepisy nie uwzględniały problemu odpadów nuklearnych.

Kandydatka na wiceprezydenta zadeklarowała również, że chciałaby, aby ziemie państwowe uzyskały neutralność klimatyczną już w 2030 roku co równa się zakazowi wynajmu tychże dla podmiotów emitujących gazy cieplarniane.

Jak będzie w USA?

Kamala Harris powinna nadać autentyczności zielonej agendzie duetu Biden-Harris. Może się pochwalić konsekwencją w zakresie działalności na rzecz ochrony klimatu w tym sensie, że zawsze stała tam gdzie dzisiaj - w tym najbardziej "zielonym", radykalnym nurcie partii. Joe Biden co prawda również ma udokumentowaną działalność w tym zakresie już od lat 80., jednak zarówno w kontekście klimatycznym, jak i ogólnie, przez wielu wyborców Demokratów postrzegany jest jako polityk centrowy. A bardzo duża grupa tegoż elektoratu przesunęła się w lewo oraz jednocześnie na bardziej radykalne pozycje pod względem klimatycznym.

Można nawet zarzucić mu nadgorliwość neofity, bo w opublikowanym w lipcu planie klimatycznym założył zerowe [emisje netto do 2035 roku\(!\)](#), czyli przebił nawet założenia amerykańskiego Green New Deal. Biden uwzględnił w planie m.in. budowę pół miliona stacji ładowania pojazdów elektrycznych oraz finansowanie badań nad zaawansowanymi technologiami jądrowymi.

Na te cele w cztery lata kandydat Demokratów planuje wydać 2 biliony dolarów. Polityk jednocześnie zapewnia, że tak wymagający termin nie będzie oznaczał hekatombi na rynku pracy, choć de facto tego typu plan eliminowałby z USA praktycznie cały sektor naftowo-gazowy, nie wspominając już o kopalniach węgla czy przemyśle ciężkim.

Klimat i jego ochrona weszły na dobre w mainstream Partii Demokratycznej. Starcie dwóch największych sił w USA dziś to również pojedynek branży związanej z OZE i szeroko pojętą czystą energią z sektorem paliw kopalnych, który hojnie wpłaca [dotacje na kampanię](#) Donalda Trumpa. Co ciekawe, ponad podziałami w energetyce obie partie zgadzają się chyba jedynie co do rozwoju energii atomowej.